

Zalegalizowane niewolnictwo...

Od kilku miesięcy jesteśmy świadkami ostrego konfliktu pomiędzy władzą a społeczeństwem. Z jednej strony występuje rząd koalicji PO-PSL, który z wielką determinacją forsuje „reformę” systemu emerytalnego, a z drugiej większość społeczeństwa reprezentowaną przez związki zawodowe, które nie ma większej ochoty na pracę aż do śmierci, bez jakichkolwiek widoków na emeryturę.

Uchwalone niedawno przez parlament zmiany polegają głównie na podniesieniu wieku uprawniającego do przejścia na emeryturę, który zgodnie z intencjami rządu ustalono na 67 lat dla mężczyzn i kobiet. Sytuacji przyszłych emerytów nie poprawi też tzw. emerytura częściowa, która umożliwia skorzystanie ze świadczenia emerytalnego po ukończeniu 62 lat przez kobiety i 65 przez mężczyzn, ale pod warunkiem uzyskania odpowiedniego stażu ubezpieczeniowego (dla kobiet minimum 35 lat, a dla mężczyzn 40 lat). Wysokość emerytury częściowej wynosić ma 50% pełnej kwoty świadczenia z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych. Przyjęte rozwiązania nie mogą zadowolić przyszłych „beneficjentów”, bowiem komu marzy się oczekiwanie na pełną emeryturę na głodowym zasiłku, który zamiast być prawem nabytym, traktowany jest przez rządzących jak jałmużna.

Plany dotyczące wprowadzenia zmian w systemie emerytalnym zostały po raz pierwszy ujawnione w zeszłorocznym exposé premiera Donalda Tuska i od tego czasu mamy do czynienia z żenującym spektaklem politycznym, którego celem jest nakłonienie Polaków, za pomocą kłamliwej propagandy i medialnych manipulacji, do zaakceptowania skrajnie niekorzystnych i niesprawiedliwych rozwiązań. Arogancja premiera Tuska nikogo nie zdziwiła, ponieważ mamy z nią do czynienia na co dzień, natomiast w stan osłupienia wprowadziło opinię publiczną zachowanie koalicyjnego PSL-u, którego liderzy z jednej strony udzielili rządowi pełnego poparcia, a z drugiej starali się przypodobać elektoratowi zgłaszając „kompromisowe” rozwiązania mające rzekomo złagodzić skutki wprowadzanych „reform”.

Pomimo gorączkowych zabiegów czynionych przez ludowców nie udało im się wykręcić od współodpowiedzialności, ponieważ za przygotowanie i wprowadzenie wspomnianych zmian odpowiedzialne jest Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, na którego czele stoi prominentny działacz PSL-u Władysław Kosiniak-Kamysz, a zgłaszane przez przedstawicieli tej partii propozycje niczego tak naprawdę nie zmieniły. Zachowanie PSL-u obliczone było jedynie na odwrócenie uwagi od bulwersujących projektów oraz przytłumienie protestów związków zawodowych i opozycji, która zgodnie zapowiada zmianę tego niekorzystnego dla społeczeństwa prawa, oczywiście po wygranych przez nią wyborach. Miało również na celu stworzenie wrażenia, że projekt, który budzi tak wielkie emocje poddany został jakimkolwiek „konsultacjom” społecznym.

O tym jednak, że żadnych konsultacji społecznych nie było świadczy sposób, w jaki premier Tusk potraktował przewodniczącego „Solidarności” Piotra Dudę, którego po chamsku zbeształ. Podobnie postąpili marszałkowie Sejmu i Senatu podejmując decyzję o niewypuszczeniu delegacji związkowców na salę obrad parlamentu. Jeszcze dobitniej o lekceważeniu społeczeństwa świadczy wcześniejsza decyzja Sejmu, dotycząca odrzucenia wniosku o przeprowadzenie referendum w sprawie zmian w systemie emerytalnym, co przy tak ważnej dla ogółu Polaków kwestii byłoby najlepszym sposobem na wyrażenie przez nich swojej opinii. W takich okolicznościach nie zdziwiło mnie wcale, że walka o godne warunki życia przeniosła się z parlamentu na ulicę, a rozgoryczeni ludzie postanowili bardziej zdecydowanie wyrazić swoje niezadowolenie z fasadowej demokracji i działalności oderwanego od realiów życia establishmentu politycznego.

Podczas głosowania nad zmianami w emeryturach, związkowcy z „Solidarności” zablokowali na kilka godzin wszystkie wyjścia z Sejmu i nie wypuszczali posłów, którzy opowiedzieli się za przyjęciem tej ustawy. Doszło przy tej okazji do awantur, gdy co bardziej krewcy i zdeterminowani „wybrańcy narodu” próbowali siłą przełamać blokadę. Jakiś poseł został podobno opluty, inny dostał kijem po głowie, a „uprzejmy inaczej” Stefan Niesiołowski zdołał przy tej okazji znieważyć i

wyszarpać jedną z dziennikarek, za co zebrał cięgi nie tylko od wyjątkowo zgodnych w tej sprawie przedstawicieli mediów, ale również od premiera. Donald Tusk nie nakazał użycia siły wobec związkowców celem zdjęcia blokady z Sejmu. Dlatego posłowie „szerokiej” koalicji rozgoryczeni z powodu niewdzięczności ludu i niepewni swojego dalszego losu musieli spędzić długie godziny w hotelu i restauracji poselskiej, zamiast korzystać z rozkoszy życia, jakie oferuje nasza Stolica. Powodem takiego postępowania ze strony premiera był zapewne strach przed spadkiem poparcia społecznego w sondażach, gdyby na oczach widzów spałowano przed parlamentem protestujących związkowców.

W tej trudnej dla rządu sytuacji przyszedł mu w sukurs, jak zawsze uczynny, były prezydent i przewodniczący „Solidarności” Lech Wałęsa, który ma wiele powodów do wdzięczności wobec Platformy. Partia ta broni przecież z wielką zaciętością jego „legendy”, a syn cieszy się mandatem eurodeputowanego z ramienia PO. Tak więc niegdysiejszy laureat pokojowej nagrody Nobla, oświadczył w jednym z wywiadów, że: „Gdybym był komendantem lub premierem, wyszedłbym z pałą i pierwszego spałował, że nie potrafi mądrze układać stosunków w wolnej Polsce“ i dodał jeszcze: „Żeby jakiś policjant się nie bał spałować przewodniczącego, to ja bym, jako komendant policji, sam go spałował”.

Wałęsa wypowiadając te słowa zerwał całkowicie jakikolwiek związek z „ludźmi pracy”, spośród których się przecież wywodzi i stanął ostatecznie po stronie obecnie rządzącego establishmentu, czyli faktycznie tam, gdzie kiedyś stało ZOMO. W przyszłości zapewne jeszcze nieraz zadziwi nas swoim zachowaniem ten „pozyteczny idiota”, który resztki dawnego autorytetu zużywa w bieżącej walce politycznej, za co nagradzany jest sownie przez swoich obecnych patronów.

Tymczasem ustawę o „emeryturach i rentach z FUS” uchwalono przy czynnym poparciu PO, PSL-u i Ruchu Palikota, który faktycznie odgrywa rolę nieformalnego koalicjanta Platformy i w takim celu został zapewne utworzony. Głosowało 455 posłów, za przyjęciem opowiedziało się 268, przeciw było 185, a 2 wstrzymało się od głosu. Przebieg głosowania nad tym projektem był dla posłów z poszczególnych klubów ostatecznym sprawdzianem szczerości ich intencji i wrażliwości społecznej, którą od wielu lat wycierają sobie gęby wszyscy politycy. Natomiast wzbudzająca olbrzymie emocje wśród społeczeństwa „reforma” emerytalna, którą rząd pospiesznie przeprowadza w atmosferze skandalu i w cieniu wielkiej imprezy sportowej, jaką jest Euro 2012, stała się faktem!

W tych okolicznościach warto, chociaż pobieżnie, przyjrzeć się motywom przyświecającym rządowi, który z tak wielką determinacją forsuje tę wielce niepopularną w społeczeństwie „reformę”. Wszyscy przedstawiciele obecnego rządu zgodnie twierdzą, że bez wprowadzenia w życie tych zmian zawali się nasz system emerytalny. Jednakże od samego początku było wyraźnie widać, że przedstawiane przez stronę rządową argumenty, które miały uzasadnić potrzebę podniesienia wieku emerytalnego opierały się na fałszywych przesłankach. Także bardzo często przywoływane zagraniczne przykłady nijak się mają do rzeczywistości, ponieważ każdy kraj ma swoją specyficzną sytuację demograficzną.

Można łatwo zauważyć, że podniesienie wieku emerytalnego w Polsce pogorszy i tak trudną sytuację ludzi młodych, spośród których bez pracy pozostaje prawie 30% osób w wieku 25-34 lat, a ponad 20% nie przekroczyło 24 roku życia. Liczba bezrobotnych w grupie pracowników najstarszych wiekiem również systematycznie rośnie i wynosi już ponad 20%.

W związku z tym, istnieje realna obawa, że forsowane przez rząd rozwiązania doprowadzą do utrzymania wysokiego bezrobocia i emigracji zarobkowej wśród młodego pokolenia, jednocześnie skazując na pomoc społeczną osoby o długim stażu pracy, które będą doczekać do swojej emerytury na bezrobociu. Poza tym podniesienie wieku emerytalnego nie daje tak naprawdę żadnej gwarancji na wyższe świadczenia dla przyszłych emerytów, a służy jedynie doraźnej poprawie kondycji finansowej ZUS-u.

Z uwagi na sytuację materialną i rodzinną większości emerytów powinniśmy raczej pozostać przy dotychczas obowiązujących zasadach przechodzenia na emeryturę: kobiet w wieku 60 lat i mężczyzn 65 lat, z pozostawieniem pracownikom prawa wyboru momentu przejścia na emeryturę,

a także z umożliwieniem im łączenia czasu przebywania na emeryturze z pracą zawodową w niepełnym wymiarze godzin. Takie rozwiązanie jest nie tylko sprawiedliwe, ale także może pozytywnie wpłynąć na poprawę kondycji systemu emerytalnego i sytuację na rynku pracy. Kwestią uczciwości jest również umożliwienie wypłaty całości pieniędzy zgromadzonych przez ubezpieczonych na ich indywidualnych kontach w momencie osiągnięcia przez nich wieku emerytalnego oraz zapewnienie dziedziczenia tych środków przez rodziny.

Polski system emerytalny jest poważnie zagrożony. Uważam jednak, że wprowadzone przez rząd zmiany w dłuższej perspektywie nie poprawią kondycji ZUS-u, natomiast skazują miliony Polaków na nędzną wegetację. Wszelkim wprowadzanym reformom powinno przyświecać dobro ogółu społeczeństwa, a nie doraźna potrzeba łatania „dziury” budżetowej spowodowanej niegospodarnością i rozrzutnością rządzących. Dlatego powinno się zacząć od racjonalizacji i zmniejszenia wielomiliardowych wydatków na obsługę administracyjną w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych i Powszechnych Towarzystwach Emerytalnych, a zamiast uprawiania kosztownej propagandy należy przede wszystkim prowadzić efektywną politykę prorodzinną zapewniającą wyższą dzietność w polskich rodzinach. Poza tym, trzeba podejmować takie działania, które zwiększają zatrudnienie i tym samym zapewniają większą ilość pieniędzy w systemie emerytalnym. Aktywna promocja rozwoju przedsiębiorczości i zatrudnienia, połączona z likwidacją barier biurokratycznych i efektywnym wsparciem oraz ochroną rodzimych przedsiębiorców przed nieuczciwą konkurencją zagranicznego kapitału, przyniesie lepsze efekty finansowe niż proponowane przez rząd rozwiązania.

Wielce szkodliwe jest także nieprzemyślane i ślepe naśladownictwo obcych wzorów, które są niedostosowane do naszych specyficznych uwarunkowań i nie dadzą się wprost przenieść na polski grunt. W naszej sytuacji trzeba wreszcie rozpocząć rzeczywiste, a nie pozorowane działania, które w efekcie zaowocują przyspieszeniem rozwoju gospodarczego Polski. Stworzą także nowe miejsca pracy i lepsze warunki życia dla młodych ludzi oraz zapewnią bezpieczną i godną egzystencję emerytom, dla których emerytura jest prawem, a nie jakimś szczególnym przywilejem danym z łaski rządzących, ponieważ dostatecznie długo na nią pracowali. Wprowadzone przez rząd zmiany w systemie emerytalnym są niczym innym, jak tylko formą zalegalizowanego niewolnictwa. Dlatego w najbliższym czasie możemy spodziewać się dalszych protestów i trudno się temu dziwić, bowiem godne życie należy się wszystkim Polakom, a nie tylko wybranym!

Wojciech Podjaski

Artykuł ukazał się w tygodniku „Myśl Polska” z 15-22 lipca 2012, s. 7.